# Kuryer Poznański.

**Nr. 157.** Redaktor odpowiedzialny: **Czwartek, 13 lipca 1876.** Ludwik Gayzler. **Rok V**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie: Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.


## POZNAŃ, 13 lipca.

Co się dzieje z Czarnajewem i z armią nadniszawską?—oto pytanie, jakie sobie od dni kilku zadaje dziennikarstwo. Wczoraj podaliśmy krótką wzmiankę o wycieczce Stratimirowicza do Ak-Polanki, i dziwném umotywowaniu odwrotu jego — po zwycięzkiéj walce — dziś zresztą dochodzą nas z gazet wiedeńskich o armii téj następujące szczegóły: „Telegram N. Fr. Pr. z Belgradu donosi, że dnia 9 bm. wszczął się bój zacięty, między armią Czernajewa a Turkami pod Niżem; rezultat niewiadomy. Umysły w Belgradzie nader naprężone; wybryki, zdaje się, będą nieuniknione.“ Podczas gdy ten telegram jeszcze nie podaje rezultatu walki, telegram wiedeńskiéj Tagespres. zawiera już następujące szczegóły o klęsce Serbów: „Turn-Severin 9 lipca. Klęska Czernajewa potwierdza się. Z Niżu donoszą tu dotąd, że oddział Czernajewa po bezskutecznym napadzie na Pirot, został na głowę pobity. Korpus o mało nie został zniszczony, gdyż armia niższa z widdyńską wzięły go w ogień krzyżowy. Czernajew starał się pierwotnie przekroczyć granicę pod Gulianem, aby się cofnąć na terytoryum serbskie. Odparty silnym ogniem wojsk tureckich, chciał po bezskutecznym ataku na obsadzone wojskiem wzgórza dostać się w kierunku bardziéj na zachód do granicy, co się téż pewnéj części oddziału udało. Jak twierdzą, część ta uszła pomiędzy Leskowikiem i Latinczi doliną Topolnicy do Serbii. Druga część, częścią zginęła, częścią dostała się do niewoli. Kurpus ten nie był tak licznym, jak się zdawało, gdyż w ogóle nie wzięło udziału w walce więcéj nad 10,000 Serbów, z których połowa częścią zalega pobojowisko, częścią dostała się do niewoli. Co się reszty doniesień tyczy, to są one zupełnie sprzeczne ze sobą: jedni twierdzą, że Czernajew dostał się do niewoli, drudzy że jest ciężko ranny, inni wreszcie, że udało mu się zemknąć do Serbii. W każdym razie, zdaje się, że korpus ten jest zniszczony i niezdolny do żadnéj akcyi wojennéj.“

Tyle Tagespresse, któréj doniesieniom wszelako wierzyć nie można, znane jest bowiem jéj nieprzyjazne dla Serbów usposobienie. Oprócz tego mamy zupełnie inaczéj brzmiący telegram belgradzki, według którego Turcy pobici i aż do Sofii odparci zostali, a Polit. Corr. donosi z Belgradu pod dniem wczorajszym że jenerał Czernajew organizuje pod Ak-Polanką liczne oddziały ochotników bułgarskich. Taż Politis. Corr. podaje długi szereg nazw miejscowości, w których się pojawiły oddziały powstańców bułgarskich, i wymienia nazwiska dowódzców, których jednakże tutaj powtarzać nie będziemy. Nie wiemy téż o ile prawdziwą jest wiadomość o nieudaniu się wyprawy Stratimirowicza do Ak-Palanki; Hon węgierski donosi, że dowódzca ten nie mogąc się zgodzić z Czernajewem, udał się do Belgradu aby tam zażądać dymisyi.

To jedno znaje się być pewną rzeczą, iż obie strony, tak Turcy jak i Serbowie nie mają dość odwagi do stawienia wszystkiego na jednę kartę, że oczekując wzmocnienia, staczaja małe utarczki, przy których z jednéj i drugiéj strony nie obywa się bez znacznego krwi rozlewu. Dla Serbów zwłoka taka ma tę niezaprzeczoną korzyść, że wojska ich niedoświadczone nabywają wprawy wojennéj i oswajają się ze świstem kul, że na tyłach tureckich porusza się ludność słowiańska, naturalnie, że i Turkom tak Dunajem, jak przez Sofią i Mitrowice nadchodzą posiłki. Najnowszy telegram z pola walki brzmi:

**Wiedeń,** 12 lipca. Do Telegr. Corr. Bureau donoszą ze Serajewa: pod Wyszegradem (na południe od Zwornika, na północ-zachód od Nowego Warosu, nad Dryną) stoczyli dzisiaj Serbowie z Turkami znaczniejszą potyczkę, któréj rezultat jeszcze nieznany. Ze Skodaru donoszą, że wczoraj bili się Czarnogórcy z Turkami pod Podgorycą i Kerniką. Nowy Bazar ostrzeliwają Serbowie.

**Wiedeń,** 12 lipca. Pol. Corr. zamieszcza następującą wiadomość z Widdynia: Osman basza korzystając z chwilowéj przerwy boju, wzmacnia wojska swoje armatą i żołnierzem. Serbowie organizują oddziały partyzackie, jeden z takich oddziałów dotarł już do Gangowy (? może Gamsowy; 2 godziny od Widdynia). Minister wojny wysłał Leszjaninowi (do Sajczaru) 17,000 posiłków, któremi tenże zapuszcza się głęboko w paszalikat widdyński; starcia nastąpić musi lada chwila. Alimpicz organizuje w Belinie sześciotysięczny oddział powstańców. Armia naddryńska otrzymała 3000 posiłków.

Nie będziemy powtarzali tego, co półurzędowa prasa wiedeńska z wielkiém gaudium pisze o zjeździe dwóch cesarzy, do których i cesarz Wilhelm przyłączył się osobnym telegramem, gdyż wszystkie rzekome punkta, na które się zgodzić miano, są czystem wymysłem korespondentów i redakcyi; najlepiéj poinformowane gazety nie wiedzą więcéj nadto, cośmy już wczoraj na tém miejscu napisali. Z resztą na 19 naznaczony jest nowy zjazd cesarza Franciszka Józefa z cesarzem Wilhelmem w Ischl. Piękne to wprawdzie rzeczy, takie zjazdy koronowanych głów — ale któż dzisiaj do nich wielkie przywięzywać będzie znaczenie? Pominąwszy nawet to, co już niejednokrotnie wspominaliśmy, że interesa Austryi wprost są przeciwne na wschodzie interesom Rosyi, czyż mogą sami cesarzowie mimo najlepsze chęci i pokojowe usposobienie oprzeć się potrzebom ludów i woli kraju? Tempi passati!

Z Carogrodu donoszą, że kiedy agent księcia Milana, Magazynowicz stanął przed W. Wezyrem, aby mu wręczyć ultimatum i rozpocząć z nim w téj sprawie rozmowę, odpowiedział mu Turczyn: Nie czuję potrzeby czytania tego listu, ani słuchania twoich objaśnień — My Serbią zgnieciemy — to jest moje jedyne i ostatnie słowo. — Również i telegram księcia Nikity, donoszący o rozpoczęciu kroków wojennych pozostał bez odpowiedzi. Turcy widać postanowili nie bawić się w dyplomacyą — i chcą raz przecież położyć koniec nieznośnemu położeniu, w jakiém się znajdują. Z tegoż samego źródła dowiadujemy się, że jenerał Ignatiew codziennie prawie otrzymuje listy bezimienne, w któcych mu grożą śmiercią; dzieci swoje odesłał już jenerał do Krymu, lecz żona pozostaje z nim jeszcze. Nie chcąc dać powodu do zaburzeń, jenerał odłożyć musiał na późniéj poświęcenie prawosławnéj kaplicy w Perze, która to ceremonia miała się odbyć w tych dniach. Nienawiść Turków przeciw Moskwie codziennie wzrasta, podsycana przez duchownych, którzy otwarcie w meczetach propagują wojnę z Moskwą, i nawet przez władze cywilne i wojskowe, zaślepione obecnością angielskiéj floty na wodach tureckich. Sześć tysięcy młodych Turków i 1,500 Softów, zgłosiło się na ochotników, softami dowodzić będą ich profesorowie.

## Dokąd dążymy?

Biskup orleański, Msgr. Dupanloup, niezmordowany obrońca sprawy Kościoła, Francyi i społeczeństwa, który już przed 10 laty ogłosił dzieło le péril social, wydał niedawno temu pod powyższym tytułem Ou allons nous? broszurę, w któréj na kilkudziesięciu stronnicach wykazał ogrom niebezpieczeństwa chwili obecnéj, grożącéj Kościołowi i ludzkości. Broszura jego skierowaną jest do ludzi poczciwych w gruncie serca, a nie chcących mimo to uznać ani tego, że niebezpieczeństwo dla religii jest bliskie, groźniejsze niż kiedykolwiek, ani téż tego, że w ślad za niem pójdzie niebezpieczeństwo społeczne. Do takich i my się odzywamy.

Walka polityczna przybiera co raz wyraźniéj kształty walki religijnéj, jak to otwarcie przyznawają nie sami tylko katolicy, ale nawet ich nieprzyjaciele. Wielu z nich ubolewa nad tém, atoli nie zastanawiając się wcale nad przyczynami, których odgadnąć nie trudno, bardzo są skłonni do zrzucenia całéj odpowiedzialności na Kościół, oskarżając go, że roznamiętnia masy ideami i doktrynami, których dzisiejsze społeczeństwo żadną miarą cierpieć nie może. To spostrzeżenie zrobić można nie w saméj Francyi, ale i gdzie indziéj, a przedewszystkiém u nas, gdzie dogorywający liberalizm w ostatnich podrygach swoich wydaje takie potworne płody jak Naród i religia i Niebezpieczeństwo chwili obecnéj; miotając w nich obelgi na to, cośmy dotychczas czcić i szanować byli zwykli, policzkując z uderzającą czelnością duchowieństwo wielkopolskie i stawając podczas téj walki, jaką Kościół polski toczyć z państwem jest zniewolony — po stronie księcia Bismarcka i całéj liberalnéj gawiedzi. Liberalizm nasz wypiera się śmiało Chrystusa, a kiedy mu na to zwracają uwagę, z ca-

# SŁOWIANIE

## pod tureckiém i austryackiém panowaniem.

Zarysy i wspomnienia z podróży.

Rozdział dziesiąty.

### Galicya.

(Ciąg dalszy. Zobacz Nr. 153.)

II.

### W Krakowie.

Ze Lwowa dostałem się do Krakowa, dawnéj stolicy polskiéj. Mówiąc prawdę jest to pierwsze miasto europejskie w przejeździe ze Wschodu; miasto, którego historya nie zatartemi pomnikami wypisaną została, mająca swoje wieki średnie i swą najpiękniejszą ozdobę, to jest monumenta architektoniczne romańskie lub gotyckie, będące prawdziwą chwałą naszych grodów na zachodzie. Czuję żem wybrnął ze świata stepów, świata dawnych koczowisk narodów Europy wschodniéj zdającéj się nieustaloną. Oddycham, czuję się u siebie, choćby jako artysta....

Kraków wiele dawnych historycznych posiada pomników. Na niewielkim wzgórzu, górą Wawel nazwanym zwiedziłem zamek dawnych królów polskich, z którego austryacy według swojego zwyczaju zrobili koszary. Koszary są symbolem dzisiejszego panowania. (Na całym wybrzeżu adryatyckim nie ma ani jednych koszar, któreby do Wenecyan należały.) Z Wawelu oko dostrzega kopce wzniesione na cześć Krakusa, Wandy i Kościuszki; ten ostatni usypany został z ziemi zwiezionéj ze wszystkich województw Polski. Katedra jest gotycką, chociaż dolna jéj część wraz z kryptą zachowała cechy jeszcze romańskiéj architektury. W kaplicach pomniki zachowane należą szczegółowo do epoki królów, którzy je budowali. Właśnie kiedym się tam znajdował odnawiano kaplicę okrytą malowidłami bizantyńskiemi wystawioną niegdyś z rozkazu królowéj, która do greckiego należała obrządku. Sędziwy kapłan oprowadzał mię wszędzie; pokazywał mi skarbiec i zeszliśmy razem do krypty zamykającéj groby króla Jana Sobieskiego, marazałka księcia Józefa Poniatowskiego i Kościuszki. Przewodnik prowadząc mnie wzdłuż krawędzi Wawelu powtórzył wiersz powszechnie znany polskiego poety:

Gdy chcesz widzieć co to chowa
Nasza przeszłość w swoim łonie,
Jako stara sława płonie: —
To jedź bracie do Krakowa

Jeden z najciekawszych pomników krakowskich są Sukiennice, zbudowane w czasach Kazimierza Wielkiego w stylu romano-bizantyńskim budowla ta podobną jest cokolwiek do Fundaco dei Turchi w Wenecyi. Nie daleko z tamtąd znajduje się gotycki kościół Panny Maryi, mający w głębi chóru tryptyk z drzewa rzeźbiony, krakowskiego artysty Stwosza w stylu z końca średnich wieków. Wraz z sukiennicami jest to najciekawszy pomnik krakowski; przedstawia on historyą Najświętszéj Panny. Podobną zręczność w wykonaniu cokolwiek, że tak powiem naturalistyczną spotykałem niekiedy w Niemczech i we Flandryi, ale w tych typach Stwosza nie ma nic pospolitego; wszystkie twarze są daleko szlachetniejsze i znacznie głębszego wyrazu, niż w utworach niemieckich; przekonywa to niewątpliwie, że Chrystyanizm głębiéj wsiąknął w to społeczeństwo polskie, niż gdzie indziéj do samego dna duszy. Prócz tego można powiedzieć, że w tém arcydziele w pewnéj giętkości, ruchu i wdzięku jest coś prawdziwie polskiego.

Krakowianie dla naprawienia swojego tryptyku nie małe na siebie nałożyli ofiary. Odnowienie jest dziełem polskich artystów i polskich rzemieślników. Wszyscy interesowali się szczerze i z wielką byli zajęci miłością tém dziełem. Z takim samém poświęceniem było utworzone muzeum narodowe i naprawioną brama świętego Floryana. Opowiadano mi, że najbiedniejsi mularze nie chcieli zapłaty, żywiono ich tylko w czasie téj pracy. Brama ta ma związek z całym systematem dawnéj obrony miasta, któréj ślady do dziś dnia istnieją. Stare mury otoczone są bulwarem z sadzonemi drzewami, stanowiącémi zieloną przepaskę starodawnéj jagiellońskiéj stolicy. Wnętrze grodu jest poważne, a niekiedy i ponure. Mieszkania dawne magnatów mają więcéj surowości niż powabu. — Uderzający szczegół tych budowli jest ten, że mury są daleko szersze w podstawie, niż na piętrach, które zdają się mieć zadartą głowę, a pochylenie to jakkolwiek nie wielkie jest dosyć widocznem i nadaje tym gmachom wejrzenie orginalne, ale szanowne i świadczące o ich mocy i trwałości.

Nie należy zwiedzać żadnego w Europie miasta nie spytawszy się pierwéj jaki jest jego patron, lub święty, który niegdyś w nim żył i najwięcéj w nim był czczony. Otóż takim świętym dla Krakowa jest święty Stanisław.

III.

### Święty Stanisław.

Święty Stanisław urodził się w roku 1035; w Paryżu uczył się prawa kanonicznego i teologii, a za powrotem swoim żył z młodym królem w ścisłéj przyjaźni. Bolesław postarał się nawet u Papieża o mianowanie Stanisława, liczącego naówczas lat 36, Biskupem krakowskim.

Bolesław Śmiały jako zwycięzca przebiegł Pomorze, Węgry, Czechy i Ruś południową i dotychczas okazywał się godnym synem Kazimierza króla, wydobytego z klasztoru w Clugny, aby nad Polską panował, godny zarazem przyjaźni Biskupa Stanisława. Siedmioletni jednakże pobyt jego w Kijowie, mieście wzbogaconém handlem ze wschodem, zepsuł jego obyczaje i zmienił charakter; oddał się odtąd rozkoszom i miękkiemu życiu i stał się pysznym i okrutnym zarazem.

W czasie długiego pobytu po za granicami państwa Bolesława z doborem polskich rycerzy, żony i córki tych wojowników oddały się życiu, nie przypominającemu w niczém stałości i cierpliwości Penelopy, a z ich pomocą ludzie nizkiego pochodzenia osiedlili się po zamkach, jako panowie wszystkiego, co należało niegdyś do nieobecnych naówczas. Rycerze wtedy zaczęli pojedyńczo opuszczać króla, bawiącego się wesoło w Kijowie, aby w własnych domach zaprowadzić porządek, tak że Bolesław nie chcąc sam pozostać i bez żadnéj w obcych ręku obrony, musiał również powrócić do kraju. Groza, z jaką i opuszczenie jego i nierząd były karane, przeszły wszelkie granice uczuć ludzkich, obrachowanie okrucieństw było straszliwe i niesłychane, ale jeżeli Bolesław karał bez miary i miłosierdzia cudze przestępstwa, własnym folgował słabościom i nie zmienił życia, jakie prowadził w Kijowie, rozkazał nawet porwać żonę jednego ze swych rycerzy i żył z nią publicznie.

Nie omieszkał Stanisław udać się do króla z wykazaniem mu publicznego zgorszenia, ale obudził tylko gniew na siebie nowego Heroda, nie pomijającego odtąd żadnéj okoliczności do prześladowania nowego Jana Chrzciciela.

Biskup kupił był wioskę od niejakiego Piotrowina, który umarł wkrótce po téj przedaży, a rodzina zmarłego zarzucała Stanisławowi, iż umówionéj za ten nabytek nie zapłacił ceny. Jak się często w téj epoce zdarzało, piśmiennych na to nie było dowodów, a świadkowie nie śmieli stanąć przed sądem, lękając się gniewu królewskiego i Bolesław już był pewny, że miał w ręku gotową zemstę, kiedy Stanisław uciekając się do modlitwy, zdołał postawić przed trybunałem świadka, którego zeznaniu nikt nie był w stanie zaprzeczyć. Jakież było przerażenie obecnych, kiedy Stanisław uchylił zasłonę okrywającą tegoż świadka i kiedy obecni poznali powstałego z grobu Piotrowina, który zeznawszy, że wieś sprzedał i pieniądze odebrał, powrócił, zkąd przyszedł. Chociaż papież Innocenty II w buli kanonizacyjnéj o tym cudzie nie wspomina wcale i chociaż to podanie jest bardzo podobne

(Ciąg dalszy nastąpi.)

łym faryzeizmem zasobem odpowiada szyderczo: Tyś powiedział! Kościół wszystkiemu winien, ultramontanie, „partya pretoryanów rzymskich,“ duchowieństwo, w niższych sferach chciwe złota, w wyższych ambitne i zaszczytów żądne, opanowali nasze stósunki, i grożą Ojczyźnie niebezpieczeństwem, „które dreszczem przejąć powinno każdego patryotę.“ Oto głosy naszych narodowców-liberałów, postępowców, terorystów; tak się odzywają do duchowieństwa i obywateli zachowawczego kierunku, co z zaparciem się samych siebie pracują dla dobra ludu i tą pracą wywalczają sobie uznanie. Nie mogąc dla reszty sromu, jaki im jeszcze pozostał, z takim towarem wystąpić w swém dziennikarstwie, kolportują go w broszurach, które jedno z pism poznańskich, miało odwagę bezpłatnie narzucać swym czytelnikom! Dawniéj posyłali je do dzienników galicyjskich, któremi potém nasyłano kawiarnie poznańskie — dziś widać i Gazeta Narodowa i Dziennik Polski gardzą temi ulukubracyami! Mieliśmy silne postanowienie nie tykać tych brudów, które się same stoczą, kędy ich miejsce, atoli zapytywani przez przyjaciół naszych: dla czego milczemy, piętnujemy niniejszém te machiawelskie sztuki. Czekaliśmy, spodziewając się, że liberalizm poznański zaprotestuje przeciwko tym piśmidłom; że się wyprze wspólnictwa z niemi i nie pozwoli w ten sposób przemawiać w imię swoje; czekaliśmy na próżno; — przeciwnie jedno z pism poznańskich w tymże samym duchu odezwało się do „starszego duchowieństwa;“ i do obywatelstwa, aby w obronie liberalizmu wystąpiło przeciw „młodym księżykom,“ przeciw „prasie ludowéj,“ co z takiém powodzeniem tak zwane przez liberalizm „bydło“ prowadzi do samowiedzy, do oświaty. Rozumiemy ten apel tych, co się przyznają, że „przewaga po stronie partyi ultramontańskiéj jest wielka,“ rozumiemy ten krzyk rozpaczy, atoli dziwimy się, że doświadczenie nie nauczyło jeszcze redaktorów tego pisma, na co mu się zdadzą podobnego rodzaju odezwy do „starszego duchowieństwa“!

Zamiast uznać właściwe niebezpieczeństwo chwili i zapytać o jego przyczyny, zbadać je należycie, gadają za radykałami francuskimi, ojcy swoimi o kapłańskiéj arogancyi, i powtarzają dosłównie to, co powiedziano niedawno w czasie pogrzebowego obchodu Micheleta: arrachez au prêtre le coeur de la femme, de l'enfant, et demandez sans relache, que lEglise fût chassée de la famille, de l'école de l'état! (cfr. Niebezpieczeństwo pag. 18.) Tak! wyrwać dom polski z pod wpływu Kościoła, wyzwolić w konsekwencyi z pod tego wpływu szkołę i całe życie publiczne, w czém tak pięknym przykładem przyświecają nacyonał liberały berlińskie i radykały francuzkie— oto życzenie i ideał autora tych broszur, z których jedną Dziennik Poznański uznał za stósowne potraktować swych czytelników, a wobec drugiéj milczy, jakby jéj nie znał. Nie żądamy od liberałów naszych, aby występowali w obronie Ojca św., którego broszura nie jako Ojca chrześciaństwa, ale jako naczelnika obcego, watykańskiego rządu, wydającego szkodliwe dla naszéj narodowości rozporządzenia — przedstawia, i do nieposłuszeństwa względem władzy jego wzywa; nie żądamy nawet aby się ujmowali za niewinnie potwarzanym znowu księdzem Kardynałem, a potwarzanym na sposób tutejszéj Posener Ztg.; bez ich obrony i Ojciec św. i nasz ksiądz Kardynał i duchowieństwo się obędzie — ale wymagać od nich mamy prawo, aby nie siali rozdwojenia, aby w chwili niebezpieczeństwa nie wyzywali do walki — bo to jest zbrodnią w obliczu Boga i narodu.

Dokąd dążymy? do rozdarcia, do upadku! Tyle ciosów w przeciągu lat ostatnich spadło na społeczeństwo nasze, na tylu punktach zagrożony byt nasz duchowy i materyalny, a niepoprawiony liberalizm jeszcze na dobitek zatruwa ducha narodu jadem, czerpanym z kałuży radykalizmu.

Wobec tego smutnego symptomatu czyż nie ocknie się zachowawczy żywioł w narodzie? czyż nie stawi tamy szerzeniu się takich zgubnych teoryi? Liberalizm się zużył, stracił urok nowości jaki go otaczał, sam się przyznaje, że zbladła gwiazda jego — frazeologia jego się wyczerpnęła, nic nie zbudował, nic nie postawił, nagi wyszedł z łona rewolucyi i nagi zstępuje do grobu; szychy i blichtry jakiemi się poobwieszał, spadły zeń do ostatniego szmata!

Nie myślimy nad mogiłą jego wyprawiać stypy pogrzebowéj, ale wzywamy ludzi do Kościoła i Ojczyzny szczerze przywiązanych, aby się zastanowili nad położeniem obecném, aby pomyśleli nad tém, dokądeśmy zaszli, a dokąd nam dziś dążyć należy.

## KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

**Z Dubina,** 10 lipca.

(⊢) Nauka nie poszła w las. Pan komisarz jutrosiński odebrał tym razem zameldowanie wieca w języku polskim i dał oświadczenie bez korowodów wszelkich. Zyskał wiec zresztą na tém, że przeszłéj niedzieli nie przyszedł do skutku, bo ludzi stawiło się w dwójnasób, tak że cały spichlerz w Dubienku był zapełniony, a nawet na wyższem piętrze znajdowało się mnóstwo ludzi. Około 4 z południa zagaił wiec p. hr. Szołdrski z Osieka, kilku gorącemi słowy i zaproponował na przewodniczącego ks. Romana Czartoryskiego. Książę objąwszy przewodnictwo wybrał na ławników obywateli Dubińskich, którzy wiec zameldowali i udział głosu ks. lic. Chotkowskiemu z Poznania. Mówca poświęcił wstęp wyjaśnieniu znaczenia wieców, poczém przechodził prawa majowe w chronologicznéj kolei, a wyjaśniając ich znaczenie, mówił tak zrozumiale, że każdy mógł go zrozumieć, a zręczne zwroty i przyrównania podtrzymywały zaciekawienie słuchaczów, czego przy upale, jaki panował bardzo było potrzeba. Mowa trwała może 3 kwadranse, ale kiedy mówca rozbierał prawo o zakonach, powstał p. komisarz i rozwiązał zebranie. Tym dziwniejszém nam się to wydaje, że p. komisarz przerwał w połowie zdania, zupełnie źle myśl mówcy pojąwszy. — Przewodniczący wytłómaczył zebranym, że wiec został rozwiązany, ale że drugi zapowiedziany jest na godzinę szóstą. Z największym spokojem rozeszli się wszyscy, a po godzinie zapełnił się spichlerz jeszcze szczelniéj, z téj przyczyny, że niektórzy mniéj ciekawi z miasta, teraz już ciekawości powstrzymać nie mogli i puściwszy mimo uszu różne odmowy i namowy, pospieszyli na wiec razem z drugimi.

Pan Szołdrski zagał wiec ponownie znowu przewodniczącym obrano ks. Romana Czartoryskiego. Głos otrzymał teraz p. Henryk Krzyżanowski z Konarzewa i mówił przeszło godzinę o języku i o szkole, ze znaną dobitnością i jasnością wykładu. Po skończonéj mowie odczytał p. hr. Szołdrski z Osieka rezolucye, tyczące się spraw Kościoła, języka i szkoły; poczém zabrał głos Książę przewodniczący. Mówca dziękował zebranym, że trzykrotnie go już obierali posłem i zachęcał, aby przy zbliżających się wyborach, każdy swéj powinności dopilnował. Następnie udzielił głosu gospodarzowi z Romanowa Jakóbowi Stachowi, który o milę na wiec przybył. Jest to człowiek w sile wieku i wcale niczém się nie odznacza, tylko niebieskie oko połyskuje ogniem żywym. Mówi płynnie i tak doborowym językiem, że prawdziwie zdumienie cię ogarnia gdy słyszysz tego mówcę od sochy i pługa jak mu słowa płyną. Zebranie hucznemi oklaskami odpowiadało na to piękne przemówienie. W końcu otrzymał głos ks. Chotkowski i zapytał zgromadzonych czy jeszcze chcą go słuchać: „choćby całą noc!“ odezwały się głosy setne. Mówca przytacza jeszcze prawa o których miał mówić, i każde charakteryzuje krótko a dosadnio. Wreszcie daje obraz skutków majowych praw i kończy tém, że katolicy we wierze tém silniéj teraz stoją i tym goręcéj przywiązani są do Ojca św., swoich Biskupów i pasterzy. Trzykrotne okrzyki na cześć Ojca św., Kardynała-Prymasa, a wreszcie na przewodniczącego, pana Szołdrskiego, który cały wiec urządził i Dubińskich obywateli, którzy go zameldowali — zakończyły wiec, który śmiało można świetnym nazwać. Około tysiąca ludu słuchało przez trzy godziny prawie przemówienia i zachowywało się z takim spokojem i godnością, że prawdziwie z uznaniem wspomnieć to wypada. Wiec ten był w Dubinie bardzo na czasie i mamy nadzieję, że niejednemu wyjaśniło się w głowie. Mianowicie spodziewać się godzi, że zarząd kościelny, który obecnie toczy gorszące spory z zacnym swym pasterzem, pomiarkuje się i na inną wyjdzie drogę.

**Raciborz,** 11 lipca.

(Trzecie walne zebranie katolików szląskich w Raciborzu.)

O 7 godzinie rozpoczął wiec dla Polaków i Czechów (Morawian), nabożeństwem w kościele świętojańskim. O pół 10 zebrali się Polacy, głównie chłopi i robotnicy z kopalń, bardzo licznie (przeszło dwa tysiące) w ogrodzie Keila, bo sala na ten cel przeznaczona, nie mogła pomieścić zgromadzonych, Dodaję, że katolicy Niemcy w Tiwoli przez ten cały czas odbywają posiedzenia całkiem oddzielnie od Polaków. Rozmaitość różnych ubiorów bardzo pięknie się przedstawia, a mowa polska i czeska, jak dwie siostrzyce złączyły się na tém zebraniu w jeden ton harmonijny.

Zebranie otwiera p. Zaruba, obywatel z Raciborza jako członek komitetu urządzającego. Zachęca do spokojnego zachowania się i wytrwałości w czasach obecnych. Po nim przemawia pan Miarka, redaktor Katolika i Moniki. Zachęca do pracy i wytrwałości, bo „gdzie chłop nie dołoży, tam Pan Bóg nie przyłoży.“ Nie potrzebuję wspomnieć, z jakim aplauzem przyjęli go Górnoszlązacy. Jak bowiem Kraszewski nauczył wyższe stany czytać po polsku, tak Miarka zmusił niejako Górnoszlązaków, by czytywali pisma polskie.

Jeszcze raz przemówił p. Zaruba. Wspomniał o tém, że w 1848 r. w owych czasach kiedy liberalizm podniósł broń przeciwko tronowi, katolicy stanęli w obronie porządku społecznego, a wiec tam urządzony przez katolików, zyskał nawet uznanie i polecenie komenderującego jenerała. Pozdrowienie i życzenia od swych parafian, oświadczył ks. Filipi z Łonka. P. Miarka czyta telegram od redakcyi Kuryera Poznańskiego (brawo).

Daléj wyraża życzenia swéj okolicy ks. Riemel, ks. Przyniczyński w imieniu czytelników Gazety górnoszląskiéj.

P. Fabian rzeźnik z Rydultowa.

Ks. Kapelan Slenzak z Jesiony w powiecie W. Strzeleckim, w porywających słowach maluje smutne stosunki w tym okręgu z powodu kulturkampfu (Micke!).

Następuje po tém obór zarządu:

Ks. dziekan i poseł do sejmu Edler obrany prezydentem, wicedrezydentem ks. Wanjura z Rudy, zastępcą ks. Wrzodek z Opola. Sekretarzem obrany ks. Rostek i ks. Garke z Wojnowic.

O 12 godzinie rozchodzi się posiedzenie, aby się zebrać o godzinie 3. Przemówią między innymi ks. Filipi, ks. Szajkowski, p. Miarka i po morawsku ks. Gruda z Opawy.

**Lwów,** 10 lipca.

(Galiciana.)

(W. P.) Veritas liberabit vos. Prawda was wyswobodzi. Trzymając się téj zasady, sprostować muszę niedokładne wyrażenie pierwszéj mojéj korespondencyi. Powiedziałem, że nie ma pisma stanowczych katolickich zasad — oczywiście, że politycznego i codziennego, — bo że są katolickie i jakie, poniżéj o tém mowa będzie. Możeby masę naszą raczéj obojętną, ztrętwiałą, leniwą nazwać należało, bo zaprzeczyć się nie da, że tli w niéj jeszcze często gęsto jakiś zdrowy zaród.

To dla słuszności przesławszy, przejdźmy do religijnych usposobień szlachty większéj i mniejszéj, czyli arystokracyi i obywateli ziemskich.

W arystokracyi przechowuje się tradycya katolicka, a nawet praktyka najwierniéj wśród warstw inteligentnych między nią się spełnia, ale ducha katolickiego męstwa i ofiarności, jaka cechuje waszą Wielkopolskę, lub niemiecką, włoską i francuską — téj u arystokracyi, zwłaszcza téj, która w stolicy lwowskiéj się koncentruje, nie szukaj. Człowieka energii i czynu, któryby n. p. mógł stanąć na czele stronnictwa katoli-

---

do szwajcarskiéj legendy o świętym Frydolinie, znajduje się we wszystkich żywotach Stanisława i przyjęła je za prawdziwe narodowa tradycya.

Stanisław widząc królewski upór w grzechu, musiał wykląć Bolesława. Zamykano przed nim drzwi kościołów, a jeżeli się gdzieś do nich dostał przemocą, przerywano natychmiast nabożeństwo. Obrażony w swéj pysze i lękający się o nadwyrężenie swéj królewskiéj powagi, Bolesław przypisywał to wszystko jakiemuś sprzysiężeniu się politycznemu, o które głównie oskarżał biskupa, zamiast własny swój nierząd jawnogrzeszny. Przewidywano zbliżającą się katastrofę, bo nikt nie przypuszczał, aby znany ze swych cnót biskup mógł jakiekolwiek uczynić ustępstwo z tego, co za swój obowiązek uważał. Stanisław, nie chcąc dać powodu do nowéj zbrodni, ukrywał się w okolicach Krakowa, ale król dowiedział się dnia jednego, że Biskup Mszą ś. odprawiał za miastem w kościele ś. Michała na Skałce; kazał tedy kościół nagle otoczyć i wpadając do świątyni Pańskiéj, zobaczył celebrującego Biskupa przy ołtarzu. Mimo rozkazów nikt z otaczających króla nie odważył się podnieść ręki świętokradzkiéj na Stanisława, wtenczas Bolesław dobywszy miecza ciął go w głowę i powalił o ziemię, co tak rozzuchwaliło obecnych, iż zaczęli rąbać ciało świętego Męczennika.

Na Stolicy apostolskiéj siedział wtedy mąż, który umiał moralną powagę Kościoła Chrystusowego wznieść nad wszelką polityczną władzę w Europie. Chociaż Bolesław w zatargach Rzymu z cesarstwem stawał zawsze po stronie Grzegorza VII, Papież ten nie omieszkał rzucić klątwy na mordercę, ogłaszając go za pozbawionego tronu, odejmując władzcom Polski tytuł godności królewskiéj i zakazując Biskupom koronowania następców Bolesława bez pozwolenia wyraźnego Papieży.

Zdarzył się wtedy wypadek historyczny, który świetniéj jeszcze podniósł majestat Kościoła Bożego, niżeli w następnym wieku publiczna pokuta Henryka II po zabiciu świętego Tomasza z Canterbury.

Mimo rzuconéj klątwy, Polacy zachowali się spokojnie; bunt żaden nie powstał, ale król wzburzony i trapiony w duchu, widział wszędzie wrogów i dwóch lat nie upłynęło, kiedy nie wypędzany, ani ścigany przez nikogo, uciekł z Polski i udał się na dwór Władysława, który był winien Bolesławowi koronę węgierską. Władysław przyjął go z dobrocią, mimo okazywanéj mu dumy przez zbiega i tułacza, chcącego oszczerstwem szarpać sławę świętego Stanisława. Dotknięty wreszcie żalem król polski, znalazł przytułek w Ossyaku w klasztorze Karynckim. gdzie nie znany od mnichów, jako pokutnik najniższe pełnił usługi. Królewski Hautontimorumenos *), zwycięzca tylu narodów, umarł bez wieści dla świata. Resztki jego pomnika są jeszcze w Ossyaku.

Henryk II pokutą swoją publiczną ocalił dynastyę Plantagenetów, kiedy Bolesław swoją twardością długie i ciężkie nieszczęścia ściągnął na Polskę, która wyrokiem Grzegorza VII utraciła tytuł królestwa. W średnich wiekach Stolica apostolska dawała narodom żywotną ich siłę, udzielając, albo dozwalając cesarzom udzielać tytułu królewskiego. Królestwa Serbii, Kroacyi, lub Bułgaryi nie mają innego początku. Ten tylko tytuł jedność i całość Polski utrzymywał, nastąpiły z jego utratą podziały na dzielnice, według zwyczajnego prawa, wspólnego wszelkim posiadłościom. Kościół tylko narodowy, niezależny od tych podziałów, był jedynym narodowym węzłem Polski. Arcybiskup gnieźnieński zwoływał synody, na które zaczęto i świeckich panów zapraszać i stanowić przepisy i ustawy dla całéj Polski, pod zagrożeniem przestępującym te rozporządzenia cenzurą Kościoła. Synody te, złożone z praelati i barones, stały się zawiązkiem senatu, używającego niegdyś wysokiéj powagi i uroku.

Ciało św. Stanisława lat dziesięć pozostawało w kościółku św. Michała po za murami i dnia 27 września 1088 do katedry krakowskiéj przeniesione zostało, gdzie w srebrnéj trumnie spoczywa. Dynastyczna polityka następców Bolesława przeszkadzała kanonizacyi Męczennika aż do Bolesława Wstydliwego. Po trzech badaniach najdrobiazgowszych w procesie kanonizacyi, Papież Innocenty IV wyrzekł ją najuroczyściéj w roku 1253 i wkrótce potém Przemysław, jeden z książąt obecnych kanonizacyi, otrzymał przyzwolenie papiezkie koronowania się królem, a dzielnice pomału łączyć się z koroną poczęły.

Morderstwo św. Stanisława w Polsce, a św. Tomasza w Anglii, ugruntowało na długie wieki niezawisłość kapłanów. W innych krajach Europy walka między siłą materyalną a religią z równąż odezwały się zaciętością, i tam wydarzały się krwawe katastrofy, ale nie takie same były ich skutki. Pobożność, czystość obyczajów, ascetyzm, prawowierność, a nawet i męczeństwo nie wszędzie mogły dokazać, aby bramy cezaryzmu nie przemagały Kościoła.

*) Dręczyciel siebie samego. Tytuł komedyi Terenciusza.

### IV.

### Galicya pod względem strategicznym.

W czasie bytności mojéj w Galicyi żywe trwały rozprawy co do strategicznego położenia Galicyi.

W r. 1849 Rosyanie z największą łatwością dostali się w samo serce królestwa węgierskiego, przechodząc Galicyą. Dnia 17 czerwca feldmarszałek Paszkiewicz przebył Karpaty, 18 stanął w Barfeld nad Topłą, napływnikiem Cissy, a 3go lipca wszedł do Debreczyna. Już wtedy jenerał Grabbe na zachód zajmował kraje, zraszane wodami Wagu i Graszu, wpadającemi do Dunaju, a jenerał Luders jeszcze 29 czerwca, przebywszy wąwozy Czerwonéj Wieży, dostał się z Wołoszczyzny do Ziemi Siedmiogrodzkiéj. Węgry całe tym sposobem były w ręku Moskali i trudniejszéj nie mieli roboty, jak massę swéj kawaleryi obracać po panońskich równinach. Wtargnęli oni wprawdzie jako sprzymierzeńcy wiedeńskiego rządu, ale zachodzi pytanie, czy większe znaleźliby przeszkody w zalaniu Węgier, gdyby tego rządu stali się nieprzyjaciołmi, czy możnaby ich dzisiaj w tym pochodzie powstrzymać.

Ostatnia wojna Austryi z Prusami dała do myślenia w inném jeszcze znaczeniu. Prusacy idąc na Wrocław i Odersberg, samém zajęciem téj linii zneutralizowali korpusy stojące w Galicyi i mogli przeto iść do Presburga.

W takim razie jakże należy uważać Galicyą? czy jako najłatwiejszy trakt, otwarty zupełnie dla Moskali, czy jak połapkę do zamknięcia w bezczynności armii zapomnianéj tam samém postawieniem kilku dywizyi na zachodniéj jéj granicy. W takich obu razach czyż nie należałoby systematycznie zaniechać wszelkiéj obrony téj rozległéj prowincyi.

Dzisiaj przeciwnie, znawcy sztuki wojennéj powiadają, że z liniami nowemi dla dowozu amunicyi lub reiterady, Galicya może stać się ważną strategiczną pozycyą, jako wysunięta naprzód Galerya, oparta o Karpaty i również stósowną do wojny zaczepnéj, jak i odpornéj. Drogi żelazne już ukończone lub budujące się jeszcze zmienią całkiém strategiczne warunki téj prowincyi. Jedna linia idąca z Pesztu na Debreczyn, Kaschau i Koszyce (Eperies), przechodzi Karpaty około Dukli i łączy się z linią, która wzdłuż Galicyą przebiega. Złączenia tego dwa są punkta, Tarnów i Przemyśl; druga linia z Kaschau idzie do Oderberga na drogę z Krakowa do Wiednia, trzecia również z Kaschau na Stryj do wschodniéj Galicyi; nakoniec czwarta z Debreczyna doliną Cissy podbiega do Karpat, przechodzi je, łączy się z drogą żelazną Galicyjsko-Bukowińską do Suczawy.

Cztery tedy będzie dróg, którędy wojska austryackie i wejść do Galicyi i wycofać się będą z niéj mogły, dwie środkowe, na Duklę i Stryj, a dwie skrajne od Krakowa i Suczawy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

cko-polskiego, nie szukaj. Owszém, wśród tych katolickich arystokratów znajdziesz mitrą książęcą ozdobione głowy, które niegdyś wspierały lub zakładały z własnych funduszów liberalne dzienniki, a do dziś na piękne z niemi kokietują, chociaż w swoim czasie najsroższéj spoliczkowały ich właśnie te dzienniki. Matrony téż prawdziwéj, staropolskiéj cnoty, już tylko na portretach antenatów przechowują się w salonach arystokracyi — te, które je ożywiają, to już tylko damy, które obok licznych niekiedy praktyk religijnych, mają wszystkie wady z salonów francuskich do nas sprowadzone. Wyjątek w téj mierze stanowi spory kontyngens salonów krakowskich, a we Lwowie gronko tych, którzy tu zkądinąd przybyli.

Szlachta wiejska, to zdaje się już nie potomkowie tych, których ojcowie stanowili rycerstwo chrześciańskie, i z dumą zwali się sodalisami. We wschodniéj zwłaszcza części prowincyi setkami już prawie zaludniły je dzieci Izraela, bo mimochodem mówiąc, do żydów-dziedziców doliczyć trzeba żydów-dzierżawców, którym znane rodziny, wbrew rodowéj tradycyi, majątki w posesyą puszczają. Moralnie upadły te dwory przez brak nauki i religijności. Do niedawna, póki więcéj było grosza, synowie obywatelscy za dobry ton poczytywali nie kończyć szkół, a skosztowawszy trochę łaciny, brać się do hreczkosiejstwa. Takie niedouki wnet téż traciły pobożność, a sami się zaniedbując w spełnianiu obowiązków katolickich, gorszący téż wpływ na oficyalistów i służbę dworską wywierały. Nie można powiedzieć, że już wszystkie dwory uległy temu zepsuciu, owszém znajduje się jeszcze na szczęście wiele takich, które tradycyą staropolską przechowują — ale niestety, coraz mniéj jest takich.

Po szlachcie przypatrzeć się wypada pod tym samym jeszcze religijnym względem miejskiéj inteligencyi — temu tak zwanemu wyższemu mieszczaństwu, które się rekrutuje z licznego zastępu biurokratycznego, z adwokatów, lekarzy, profesorów i zamożniejszych kupców i przemysłowców. Stan ten jak jest najliczniejszy w wykształconéj warstwie społeczeństwa, tak téż niestety i najsmutniejszy przedstawia widok. Nic dziwnego, bo téż on to głównie zostaje pod wpływem naszych liberalnych gazet, które stanowią jego codzienny obrok duchowny. W tym stanie panuje największa bezreligijność, już nietylko praktyczna, ale i teoretyczna, katechizm jéj bowiem ułożony wedle dogmatyki Gazety Narodowéj i Dziennika Polskiego, a zarozumiałość i blichtr naukowości zamyka uszy i zasłania oczy przed prawdą Bożą.

Mniejsze czyli uboższe mieszczaństwo i lud wiejski stanowią najzdrowszą pod względem religijnym cząstkę narodu, która obok wad licznych moralnych przechowuje zdrowy korzeń wiary. Z téj cząstki naszéj społeczności dałaby się wypielęgnować silna latorośl, któraby stać się mogła początkiem odrodzenia, gdyby nie brak dzielnych kapłanów i przywódzców, którzyby chcieli popracować w tym kierunku. Niestety ciężka podobno odpowiedzialność spadnie na tych, którzy są urodzonymi wodzami téj części ludności.

Taki jest obraz usposobienia religijnego prowincyi naszéj, smutny ale rzeczywisty, przez długoletni wpływ józefinizmu wytworzony.

Niedawno pewien poważny, najlepszego ducha jubilat mówił nam: „Cóż chcesz, mój drogi, wszak że jeszcze nie jest gorzéj, to prawdziwy cud Boży. Pamiętam dobrze, że gdy uczyłem się, a potem uczyłem drugich teologii, mieliśmy spis przepisanych książek teologicznych. Trzymaliśmy się ich w najlepszéj wierze, a późniéj dopiero czytając przypadkowo Index librorum prohibitorum znalazłem w nim prawie wszystkich naszych szkólnych autorów.“

To po części uniewinnia duchowieństwo, a z niem i inne stany, których ono wykształca pod względem religijnym, atoli dzisiaj za nadto donośnie odzywa się głos z Rzymu za nadto łatwo do nas dolata, — a przykład innych krajów katolickich, i choćby jednéj Waszéj Wielkopolski zanadto jasno świeci, ażeby wina apatyi i bezczynności, zwłaszcza rządzącéj części duchowieństwa mogła o wiele być mniejszą.

## NIEMCY.

Berlin, 12 lipca. Partya konserwatywna krząta się o zyskanie w kraju jak najrozleglejszego poparcia przy nadchodzących wyborach. Tak Kreuz Ztg., jak i Nord Allg. Ztg. ogłaszają dzisiaj na czele odezwę, wzywającą do utworzenia niemieckiéj partyi konserwatywnéj, a podpisaną przez 30 blisko wybitniejszych osobistości różnych odcieni konserwatywnych. Dziwić się należy, że Nord Allg. Ztg., która dotychczas w ustawicznéj żyła waśni z starą wytrawną konserwatywną gazetą Krzyżową, podaje jéj dzisiaj rękę w celu wspólnego działania na zdławienie liberalizmu. Dodaje ona jednak ze swéj strony, że chwilowo powstrzymuje się w ocenieniu tego programu, ale w przyszłości stanowisko swoje do pojedyńczych paragrafów określi, zauważyć jednak czuje się zobowiązaną, że nazwiska podpisane dają jéj w większéj części rękojmią, że partya, tworząca się na podstawie tego programu, nie tylko nie będzie służyć reakcyjnym dążnościom, lecz przeciwnie popierać będzie szczerze narodową, a więc rozumie się samo przez się wolnomyślną politykę. W końcu odezwy zamieszczoną jest uwaga, że spis tych stronników, którzy na zapytanie się podpisanych już przystąpili do partyi, w najbliższych dniach ogłoszonym będzie, ci zaś, którzy chcą przystąpić, mają donieść o tém redakcyom obydwóch gazet. Dokument ten jest tak wielkiéj doniosłości i wpływu na przyszły rozwój wewnętrznych stosunków, że go pominąć nie możemy i dla tego w całéj rozciągłości przetłomaczony poniżéj go podajemy:

Zwracamy się do konserwatywnych żywiołów w państwie niemieckiém, wzywając je do zjednoczonéj pracy około wielkiego wspólnego nam celu.

1) Pragniemy zdobytą w ojczyznie naszéj jedność wzmocnić i utwierdzić w duchu narodowym na podstawie konstytucyi państwa. Pragniemy, ażeby przy téj jedności zachowane były samodzielność i właściwości pojedyńczych państw, prowincyi i szczepów.

2) Taki tylko rozwój publicznego i prywatnego naszego prawodawstwa możemy uważać za zbawienny, który, opierając się na rzeczywistych, historycznych podstawach, odpowiadać będzie potrzebom obecnéj chwili i zapewni trwałość całego naszego politycznego, socyalnego i duchowego rozwoju.

3) Na polu politycznem uważamy zasady monarchiczne i silną władzę monarchiczną jako główną podwalinę naszego życia państwowego.

Pragniemy zupełnéj, prawem zabezpieczonéj wolności obywatelskiéj dla wszystkich i czynnego udziału narodu w prawodawstwie.

Pragniemy autonomii prowincyonalnéj, powiatowéj i gminnéj, opartéj nie na powszechném prawie głosowania, ale na naturalném, organiczném podziale ludzi na pojedyńcze grupy.

4. Życie religijne naszego narodu, utrzymanie i wzmocnienie na nowo chrześciańskich i kościelnych urządzeń, które są jego podporami — przedewszystkiém konfesyjną chrześciańską szkołę ludową uważamy jako podstawę wszelakiego zdrowego rozwoju i za najważniejszą rękojmią przeciw wzmagającemu się zdziczeniu mas i rosnącemu rozprzężeniu wszystkich towarzyskich związków.

Uważamy walkę kościelno-polityczną, którą liberalizm jako kulturkampf wyzyskuje do walki przeciw chrześciaństwu, za nieszczęście dla kraju i narodu i jesteśmy gotowi przyczynić się do jéj ukończenia.

Przyznajemy z jednéj strony państwu prawo urządzenia mocą swego zwierzchnictwa stósunku swego do Kościoła i będziemy władze państwa wobec sprzeciwiających się temu pretensyi rzymskiéj kuryi popierać. Z drugiéj strony nie chcemy żadnego przymusu sumienia a ztąd żadnéj uzurpacyi prawodawstwa państwowego na polu wewnętrznego życia kościelnego. W tym duchu jesteśmy gotowi przystąpić do rewizyi ustaw wydanych w przebiegu téj walki. W téj myśli stawać téż będziemy w obronie prawa kościoła ewangelickiego do samodzielnego uregulowania swych wewnętrznych urządzeń.

5. W obec wolności bezgranic podług liberalnéj teoryi chcemy w życiu przemysłowém i handlowém urządzonéj wolności gospodarczéj, żądamy, aby gospodarzce prawodawstwo uwzględniało w równéj mierze wszystkie gałęzie przemysłu i sprawiedliwie się obchodziło z dotychczas niedostatecznie uwzględnianemi interesami posiadłości ziemskiéj, przemysłu i rękodzielnictwa. Dla tego żądamy powolnego usunięcia przywilejów, jakich zażywa wielki kapitał. Żądamy uleczenia ciężkich klęsk, jakie przesadzona gospodarcza centralizacya i brak stałéj ordynacyi dla gospodarstwa i małego przemysłu za sobą pociągnęły. W szczególności żądamy doświadczeniem wymaganéj rewizyi ordynacyi procederowéj i prawa o wolności przesiedlania się.

6. Uważamy za obowiązek wystąpić przeciwko wybrykom socyalistycznych nauk błędnych, które dorastającą część naszego ludu podburzają przeciwko całemu istniejącemu porządkowi. Jesteśmy przekonani, że samo rozkiełznanie sił indywidualnych nie może doprowadzić do zdrowego gospodarczego rozwoju, że państwo nie powinno odsuwać od siebie zadania bronienia uczciwéj pracy zarobkowéj przeciw spekulacyi, opanowującéj wszystkie gałęzie przemysłu i szwindlowi akcyjnemu i zabezpieczenia i krzewienia przez skuteczne prawo o fabrykach tak obyczajowego materyalnego położenia robotników, jak spokojnego współdziałania chlebodawców i robotników.

Wszystkich, którzy się na te zasady zgadzają i chcą je niezależnie od góry i od dołu reprezentować, wzywamy do połączenia się w ściśle zwartą partyą niemieckich konserwatystów.

Następuje 27 podpisów pomiędzy niemi: v. Below-Saleske, v. Maltzahn-Gültz, v. Minnigerode, Udo hr. Stolberg, hr. Recktern-Limpurg i Strödel-Drezno.

Germania ogłasza na czele dzisiejszego numeru odezwę komitetu przygotowującego podpisaną przez przewodniczącego hr. Ludwika Arco Zinneberga, zwołującą niemieckich katolików na 24 walny zjazd katolików, który od 11 do 14 września w Monachium obradowa będzie. Program ogłoszony będzie późniéj. Zgłoszenia adresować należy do księgarza Pawła Zipperera (Residenzstrasse Nr. 3), wnioski do kanonika Józefa Kronast (Löwengrube 18/3) w Monachium.

Przed sądem w Kassel toczyć się będzie w niedługim czasie zajmujący proces pomiędzy księciem Hanau, a państwem pruskiém. Chodzi o własność dóbr lennych w Brunszwiku. Książę rości pretensye do majątku swego ojca zmarłego kurfirsta, zasekwestrowanego przez rząd pruski, a właściwie do dochodów z lat ubiegłych, obliczonych na 700,000 marek.

Prov. Corr. podaje następujące szczegóły o naradach cesarza z ks. Bismarckiem w Wyrcburgu: Cesarz opuścił Koblencyą i przybył po południu do Wyrcburga, dokąd już godzinę wprzódy przyjechał ks. Bismarek z Kissingen. Bezpośrednio po przybyciu cesarza odbyła się kilkugodzinna konferencya, po któréj wnet nastąpiła druga. Tymczasem nadeszły z Reichstadtu telegrafem pomyślne doniesienia o przebiegu i wypadku zjazdu dwóch cesarzy. Wkrótce po drugiéj naradzie powrócił kanclerz do Kissingen. — Ze sprawa wschodnia stanowiła główny przedmiot tych konferencyi, nie ulega wątpliwości, niewiadomo tylko, jakie tam zapadły uchwały i tak prędko pewnie świat się o nich nie dowie. — W podróży do Baden-Baden zapalił się, jak się dowiaduje Pos. Ztg., jeden wagon z nadzwyczajnego pociągu cesarskiego pod Aschaffenburgiem i dla tego go odczepiono. Zdaje się, że żadne większe przytem nie wydarzyło się nieszczęście.

Podawszy znane dyspozycye dalsze względem podróży cesarskiéj, pisze Prov. Corr., że cesarz wróci w połowie sierpnia do Berlina, następnie weźmie udział w ćwiczeniach korpusu gwardyi, we wrześniu pojedzie na manewra saskiego korpusu armii pod Lipskiem, na wielkie manewra saskiego i pruskiego IV. korpusu armii pod Merzeburgiem, następnie na manewra korpusu gwardyi i 3 korpusu armii.

Biuro Wolffa zaznacza podróży cesarskiéj przez Bawaryą z wielką skrupulatnością tę okoliczność, że go wszędzie ludność z niesłychanym wita zapałem, że miasto Wyrcburg z własnéj woli świetne urządziło uroczystości, fakelzugi itd. Dls tego świat dowiaduje się o entuzyazmie wszystkich miast i wioszczyn na południu Niemiec, łatwo każdy zrozumie.

Cesarz udzieli dzisiaj Baden-Baden audyencyą tureckiemu ambasadorowi Edhemowi baszy. Przybył tam dotąd także minister spraw wewnętrznych, hr. Eulenburg.

Hr. Arnim sprzedał już wszystkie swe dobra i posiadłości, jakie miał w Prusiech.

W Koźlinie zbankrutowała papiernia Norddeutsche Papierfabrik. Lubo prawdopodobnie straty są wielkie, więcéj przecież interesuje ta okoliczność, że i ks. Bismarck zdaje się narażony na stratę. Brat dyrygenta upadłéj papierni bowiem ma na wspólny rachunek z ks. Bismarckiem fabrykę papieru z drzewa w Warzynie. Ratując brata, zabrnął podobno ów wspólnik kanclerski w długi, a przez to fabryka warzyńska mocno zachwiana.

## FRANCYA.

* Paryż, 11 lipca. Liberały cieszą się nadzieją, że grupy lewicy nie zgodzą się, kogo wybrać senatorem na miejsce zmarłego Periera, i że lewica korzystając z téj sposobności, będzie mogła przeprowadzić swego kandydata. Twierdzą powszechnie, że legitymiści upierać się będą przy wyborze Chesnolonga, na którego się bonapartyści żadną miarą nie zgodzą; i konstytucyonaliści nie będą głosowali na Chesnelonga. — Journal official ogłasza dekret, mianujący p. Le Barrois d'Orgewal prefektem Konstantiny w miejsce p. Desclopeaux, który poszedł na odstawkę; nadto dekret ten mianuje albo przenosi na inne miejsca znaczną liczbę podprefektów, jeneralnych sekretarzy i radzców prefektoryalnych.—Temps podaje kilka dat statystycznych, dotyczących wolnych wszechnic; dotychczas istnieją cztery wolne wszechnice katolickie w Paryżu, Angers, Lyonie i Lille. Z tych ma tylko wszechnica paryzka tak być zorganizowaną, że sama jedna tylko może mieć pretensye do utworzenia mięszanéj komisyi celem odbierania egzaminów; liczy ona 3 wydziały, a więc tyle, ile prawo wymaga — z tych, wydział prawniczy ma 125 uczniów, dwa drugie razem wzięte, 53; w Angers na jednym wydziale prawniczym jest słuchaczów 38, Lyonie 47, a Lille nie ma właściwie wcale wydziału (cyfry te podał komisyi senatu minister Waddington). Z tego powodu zaczynają dzienniki liberalne sarkać na butę i arogancyą tychże wszechnic, które przy tak małéj liczbie słuchaczów i tak niedokładnéj organizacyi, mają odwagę żądać komisyi mięszanych, gdyby atoli wszechnice te były zupełnie zorganizowane, a słuchaczów liczyły na tysiące, to i wtenczas liberały nie przyznaliby im komisyi mięszanych, gdyż państwo nie może cierpieć takiéj konkurencyi.

Wczorajsze posiedzenie Izby deput. skończyło się spokojniéj, aniżeli się spodziewano. Paweł Cassagnac chciał z trybuny odczytać dokumenty, świadczące o tém, jakoby hr. Douville Maillefeu dziś nieprzyjaźnie dla cesarstwa usposobiony, dawniéj o względy jego się ubiegając służby mu swoje ofiarował. Grévy, prezydent zgromadzenia i Gambetta który długi czas z Cassagnac'em rozmawiał, towarzysząc mu od dworca wersalskiego aż do sali posiedzeń, — sprzeciwili się temu nowemu skandalowi. Usposobienie między republikańską większością jest nieszczególne, jest ona niezadowoloną z nowéj translokacyi prefektów i zarzuca panu de Marciere, że uwzględniając wyłącznie życzenia marszałka w niczem nie stara się uczynić zadość życzeniom większości. Journal off. donosi, że pierwsze posiedzenie komisyi mającej zbadać zajścia przy egzaminach w szkole politechnicznéj, odbędzie się d. 10 lipca w ministerstwie wojny. Komisya ta składa się z pp. Cailloux, senatora i byłego ministra jako przewodniczącego. Bertranda, członka instytutu, docenta przy wydziale nauk ścisłych, Boissonet jenerała i senatora, Carnata deputowanego, de Chanal deput. jener, Desains członka instytutu i profesora, jenerała Dubois — Frenay senatora, La Caze deput., Aicots deput.

Król grecki wyjechał dziś rano do Londynu i wróci tu dotąd w ciągu przyszłego tygodnia, aby zabrać żonę swą, która bawi tu u matki swéj. — W Wersalu opowiadano sobie dzisiaj, że pan Saint-Vallier nie przyjął ofiarowanéj mu ambasady w Carogrodzie, którą następnie proponowano admirałowi Pothnau. Saint-Vallier objąłby chętniéj, jak twierdzą, ambasadę w Berlinie po panu Gontaut-Biron.

O piechocie francuzkiéj tak pisze pomiędzy innemi Köln. Ztg.: „Pokazuje się z najdokładniejszych studyów, że piechota francuzka już dziś ma bardzo znaczne siły, a za lat kilka będzie miała jeszcze znaczniejsze. Nie mówiąc już o korpusach algierskich, za parę lat będzie 306 batalionów piechoty, gotowych wyruszyć w pole, a 145 pułków piechoty terytoryalnéj, utworzy jéj rezerwę. Będzie to siła 606,000 piechoty liniowéj dla armii polowéj, i 435 batalionów piechoty dla armii terytoryalnéj. a więc razem przeszło milion piechoty; przyczem jeszcze pozostaną w kraju żuawi, turkosy, legion zagraniczny i liczne załogi w fortecaoh. Broni i wszelkich rynsztunków wojennych, dla tak licznéj piechoty nie zbraknie, gdyż przemysł francuzki pracuje nad tém teraz z równą gorliwością jak energią, a Izby tyle uchwalą dla ministra wojny pieniędzy, ile ich na reorganizacyą armii zażąda. Jakiekolwiek będą okoliczności, Francya chce posiadać najpotężniejsze i najdzielniejsze wojsko w całéj Europie. W tym punkcie zgadzają się wszyscy: republikanie różnych odcieni, legitymiści, bonapartyści i orleaniści, albowiem duma narodowa jest wspólnem dziedzictwem wszystkich Francuzów, i bardziéj może jeszcze wszystkich Francuzek, a ta głęboko upokorzona duma nie ścierpi, by chwała armii francuzkiéj długo zaćmiona być miała. Choćbym przez całe życie nie miała nosić sukni jedwabnéj i poprzestawać na perkalikach; choćbym miała jeść z misy glinianéj i nie znać żadnéj wygody, chętnie się na to zgodzę, byle nasza armia znowu była najpierwszą w Europie.“ — tak niedawno powiedziała jedna z najdystyngowańszych pań, wysokiéj arystokracyi francuzkiéj do znanego mi oficera angielskiego. A tak jak ona, myślą tysiące tysięcy kobiet francuzkich wszystkihh stanów, i zgodnie z tém, z właściwą sobie wrodzoną energią postępują.“

## POŁWYSEP BAŁKANSKI.

(Z teatru wojny.)

Wieczorne dzienniki wiedeńskie z dnia 10 t. m. podają z Belgradu i Carogrodu obszerne telegramy, których nam biuro Wolffa nie nadesłało. Treść ich jest następująca: Jenerał Czernajew ufortyfikował się na wschód Niżu; pułkownik Illicz posunął się, zostawiając Nowy Bazar po lewéj stronie, ku Mitrowicy. Miasto to leży na krańcu północnym drogi żelaznéj, prowadzącéj w okolice te od Saloniki. Przeciwnie ze strony tureckiéj donoszą, iż oddział ten skierowany ku Mitrowicy pobitym został pod Sokidją przez wojsko tureckie, wysłane ze Saloniki. Telegram z Zemlina do Tagespresse z dnia 9 t. m. donosi, co następuje: Anticz, czyli Czolakanticz przekroczył w czwartek tureckie terytoryum i posunął się przez Batuik ku Nowemu Bazarowi w sile 15,000 ludzi. Zadaniem jego było obsadzić Mitrowicę i przerwać Turkom komunikacyą ze Saloniką. W piątek rozpoczęto żywą zaczepkę ze strony Turków na oddział Anticza, walczono od rana aż do wieczora. Serbowie zaczęli ustępować początkowo w porządku; najpierw poczęło się chwiać lewe skrzydło, zwracając się w stronę Wertynii, następnie centrum i prawe skrzydło. Około godziny 6 wieczorem szala zwycięztwa przechyliła się ostatecznie na korzyść Turków. Serbowie zostawili 600 poległych i 1000 rannych; wielu z nich potopiło się w rzeczce Raszce, która wezbrała była skutkiem deszczów ulewnych. Zdobycz w jeńcach, działach, amunicyi i ładunkach miała być znaczną.

Część wojska czarnogórskiego maszeruje na Bilek, armia główna z kwaterą główną na czele maszeruje w kierunku Gacka, gdzie przyjdzie niezawodnie w najbliższym czasie do starcia.

W północno-zachodniéj Bośnii, przyszło również do nieznacznego starcia, o którém donoszą z Serajewa pod dniem 10: Adjutant Ismail aga i szef oddziału Achmet aga udali się z drobnemi oddziałami ku wsi Zdit-Bozum w pobliżu Bichacza, gdzie się znajdowali powstańcy. Wywiązała się dwugodzinna bitwa, poczém powstańcy uciekli na terytoryum austryackie, zostawując na placu boju 10 zabitych.

Nad Timokiem odbywają się starcia nierozstrzygnione, i tak donoszą z Turn-Sewerina pod dniem 9 t. m.: Oddział serbskiego pułkownika Ostoicza przekroczył rzekę Timok i opanował wzgórza, położone o 10 mil na południe Kossowy. Wojska Osmana baszy stoją w nizinach Belgrady, Obcedecza, Makrysu w szyku bojowym i obsadziły również wzgórza św. Mikołaja, Topodolu i Zawai. Wojska serbskie wykonały przejście przez Timok w dniu wczorajszym pod Bluwanowaczem i Bajukiem.

O zajściach w Hercegowinie i Czarnogórze donosi Pol. Corr.: Chociaż Czarnogórcy sposobili się przez rok cały, pokazało się przecież, że nie ze wszystkiém byli przygotowani. W dniu 2 b. m. zapanowało pomiędzy nimi zamięszanie i nieład. Księciu dano przeto radę, by ogłosił manifest wojenny, nie czekając na Mirydytów. W sztabie głównym księcia znajduje się także jeden z najwięcéj wpływowych naczelników mirydyckich. Pospiech był tak wielki, iż lekarz, apteka polna i narzędzia chirurgiczne wyruszyć z wojskiem nie mogły, gdyż koni dla nich nie było w pogotowiu. Popowicz, redaktor wychodzącego w Cytynii dziennika Glas Cernagorca, towarzyszył księciu jako jego sekretarz, skutkiem czego wydawnictwo pisma tego dla braku odpowiedniego redaktora zawieszoném być musiało. Twierdzą, iż także księciu, równie jak i jego podkomendnym, brak wszelkiego talentu organizacyjnego. Téj niedogodności zaradzono tym sposobem, iż przyjęto kilku zdatnych oficerów rosyjskich, którzy tam dotąd przybyli. Niewątpliwie okazuje Rosya żywe zajęcie się sprawą czarnogórską, co i ztąd wynikać się zdaje, że konsul jeneralny Jonin na czas trwania wojny z dwoma sekretarzami przeniósł się na stały pobyt z Dubrownika do Cetynii. O armii czarnogórskiéj nic nie wiedzą więcéj, jak to, iż przy-

była do Gacka. Mieszkańcy muzułmańscy Niksicza, Presjeki, Gorańska i wyżyny Gackiéj, wysłali, jak to juz z telegramu z biura Wolffa wiadomo, petycyą do księcia czarnogórskiego, w któréj proszą o opiekę nad życiem swém i własnością. „Z Czarnogórą nie chcemy walczyć, mówią między innemi, złożymy ci broń naszą. Wydaj rozkaz, Hospodarze, by szczędzono naszego życia, by nie palono naszych domów. Oddajemy się pod opiekę Allaha i mamy nadzieję, że łaskę u Ciebie znaleziemy.“ Książę wydał rzeczywiście rozkaz, by nie podpalano wsi żadnéj, nie ostrzeliwano żadnego zamku ni fortyfikacyi, dopóki trzykrotne wezwanie do poddania nie okaże się bezskuteczném.

W tych dniach, donosi daléj Pol. Corr., przybyła do Cetynii pewna dama dworska jako reprezentantka rosyjskiego towarzystwa dam, i objęła dozór nad szpitalami wojskowemi. Przywiozła z sobą wiele służby szpitalowéj, szarpii, instrumentów chirurgicznych i dwie dobrze zaopatrzone apteki. Senator Masza Vrbica wyjechał do obozu serbskiego. Radonicz uda się niebawem także do Petersburga i to, jak mówią, w ważnéj misyi.

W Bułgaryi według doniesień Pol. Corr. z dnia 10 powstanie tamtejsze od czasu wypowiedzenia wojny większéj nabrało siły i coraz daléj się szerzy, jak to same dzienniki tureckie przyznają. Wojsko tureckie nie może nawet dostać się w góry, bo powstańcy wiodące do nich drogi zabarykadowali. Powstańcy zajęli miasto Panadjuriszte i oddali dowództwo Reszy Penczowowi i Bazylemu Kirylowowi. Cała ludność z okolic Świstowa i Nikopolii nad Dunajem pociągnęła w góry. Baszybożuki spalili do szczętu wsie opuszczone. Turcy ujęli bułgarskiego dowódzcę oddziału Djestobanowa i odbywszy nad nim sąd doraźny, skazali na ścięcie. Powstańcy w sanczakacie trnowskim obwołali swym dowódzcą Mikołaja Kabaksziejewa, męża szalonéj odwagi, który odbywał już w Rosyi karyerę wojskową.

Oddział powstańczy, stojący pod Filipopolis, pod dowództwem Panajota już się zorganizował. Otrzymawszy posiłki z sanczakatu widdyńskiego, które mają mu nadejść, rozpocznie operacye przeciw Filipopolis. Tymczasem zajmuje on silne pozycye około tego miasta. Słychać nawet, że silne oddziały powstańcze oblegają Śliwno i Troją. Turcy obawiają się, ażeby załogi miast tych górskich z braku żywności nie były zmuszone poddać się. Bułgarski tajny rząd narodowy ma mieć swą siedzibę w Bałkanie pod Trajan.

Podajemy poniżéj korespondencyą bułgarską do jednego z dzienników wiedeńskich, napisaną bardzo umiarkowanie i przychylnie dla Turków, a malującą mimo to dosadnio ucisk, jakiego doznają Bułgarzy od Turków.

**Ruszczuk,** 6 lipca.

Walim bułgarskim jest Assim basza, pierwszy, co po Midhadzie baszy przez dłuższy czas utrzymał się na swojém stanowisku. Pytają się tu niekiedy, czy tę okoliczność przypisać należy jego zdolnościom, czy téż po prostu szczęściu. Chcąc być bezstronnym, przyznać trzeba, że to jest jeden z najlepszych walich, jakich od dawna nie miała prowincya bułgarska. Nie jest ci on bez wad, ale o Turcyi słusznie powiedzieć można: wiemy co mamy, ale nie wiemy co mieć będziemy; to téż ogólnie mówiąc, zadowoleni jesteśmy z niego i pragnęlibyśmy go zatrzymać.

Co się tyczy zbrojnego ruchu w Bułgaryi zauważyć należy, iż najwięcéj osób skompromitowanych należy do stanu nauczycielskiego i duchownego; jedni i drudzy wyszli ze seminaryów moskiewskich.... I nic w tém dziwnego. Komitety powstańcze w Bułgaryi, co dzisiaj jest rzeczą dowiedzioną, utrzymuje i kieruje wielka potęga, naturalna protektorka szczepów słowiańskich na Wschodzie, jak się sama nazywa. Iżby masy ludności czynny udział w ruchu wziąść miały, tego tak prędko, zdaniem naszém, spodziewać się nie można. W rzeczy saméj, kto zna ludność bułgarską, ten wie bezwątpienia, że jéj nie braknie wojowniczego ducha, co jest może koniecznem następstwem ucisku, w jakim się od dawna znajduje. Daleką ona jeszcze od tego, aby stanąć miała na tym samym stopniu co Serbowie, Bośniacy i Hercegowińcy, mianowicie co się tyczy znajomości sztuki wojennéj, która stanowi siłę tych trojga ludów i daje im prawo do niezależności. Bułgarzy zdają się znosić z rezygnacyą tortury i męczarnie, jakiemi ich Turcy trapią — atoli bardzo łatwo nastąpić może, jeśli państwo otomańskie nie położy kresu i to jak najprędszego wszystkim okrucieństwom, jakich się tu dopuszczają baszybożuki i Czerkiesi, że cała ludność jak jeden mąż powstanie i za broń pochwyci. Bezkarne tłumy tego żołdactwa, przysłanego tutaj celem stłumienia powstania, łupią wioski, rabują i mordują spokojnych i bezbronnych mieszkańców — a robią to wszystko mając na czele takich podgubernatorów jak Nedżib Aga i Kaikaman Plewny. Rzecz jasna, że takie gwałty rozjątrzą tych spokojnych i nie bardzo do wojny skorych mieszkańców i popchną ich do ostateczności. Rząd, przyznać należy, pojął, że się źle dzieje i stara się naprawić to złe, rozbrajając dzikie bandy, którym sam dał broń do ręki — ale czy mu się uda bez użycia siły i przemocy?

Wyczekując tego co ma nastąpić, chrześcianie i Turcy w równéj są trwodze; wszyscy obawiają się o życie i mienie swoje; miejmy nadzieję, że rząd znajdzie środki usunięcia tego stanu niebezpiecznego i dla rządu i dla poddanych.

## TELEGRAMY.

Kissingen, 12 lipca. Lord Russel przybył dziś tu dotąd.

Haga, 12 lipca. Król nie przyjął dymisyi ministerstwa, spowodowanéj odrzuceniem przez Izbę ustawy wojskowéj.

Medyolan, 12 lipca. Następca tronu książę Humbert i księżniczka Małgorzata wyjechali ztąd dzisiejszéj nocy; udadzą się najprzód do Drezna.

Madryt, 11 lipca. Kongres przyjął pięć pierwszych artykułów projektu do prawa, dotyczącego uregulowania publicznego długu państwa.

# Rozruch w kościele w Pieraniu
## przed sądami przysięgłych w Bydgoszczy.

D. 11 bm. rozpoczął się przed sądami przysięgłych wBydgoszczy proces przeciwko mniemanym sprawcom burzliwych scen, podczas wielkiego nabożeństwa w Kościele w Pieraniu w drugie święto Zielonych Świątek zaszłych. Sprawozdanie z tego procesu jestsśmy zniewoleni podać za Bromb. Ztg., która jak się to czytelnik poniżéj przekona, wcale nie bezstronnie rzecz przedstawia. Miejsca dla słuchaczy przeznaczone, na które tylko za biletami wpuszczano, zajęte były przez doborową publiczność, pomiędzy którą naturalnie spostrzedz było można pewną liczbę Polaków. Na ławie oskarżonych zasiadło 8 osób: były dziedzic dóbr, Alfons Duszyński z Głojkowa, inspektor gospodarczy, Józef Umiński z Benkowa, właściciel dóbr rycerskich Polikarp Marwitz z Wałdówka, gospodarz Wojciech Haber z Woli wapowskiéj, fornal Wawrzyn Kaczmarski z Radajewic, właściciel gruntu Kasper Podlaszewski z Parchania, mularz Jan Wasielewski z Parchania, i komornik Maciej Lewandowski z Szykorowa. Trybunał sądowy składają: dyrektor sądu powiatowego Kupfsender z Piły, jako przewodniczący, i radzcy sądowi: Danielewski, Steuer, Plath i Nolte. Prokuratoryą reprezentuje prokurator Bartsch. Jako tłómacz funguje p. Goński, a jako sekretarz aktuaryusz Hollatz. Przewodniczący zagaja czynność wzmianką, że sprawa dzisiejsza jest najważniejszą z całéj sesyi i kończy téż obecny peryod sądów przysięgłych. Przystąpiono następnie do ukonstytuowania sądu przysięgłych; przewodniczący czyni uwagę, że, ponieważ potrzeba wybrać 14 przysięgłych incl. dwóch zastępców, a wszystkich sędziów przysięgłych jest 26, wolno będzie i prokuratoryi i obronie odrzucić po 6 przysięgłych. Prawo przyjmowania resp. odrzucania przysięgłych przejmuje obrońca Kempner.

Odczytano naprzód akt oskarzenia, którego treść jest mniéj więcéj następująca:

Proboszcz Kolany w Murzynnie otrzymał zarząd duchowny od naczelnego prezesa prowincyi poznańskiéj, a nie od Biskupa dyecezalnego, którego obecnie tutejsza dyecezya jest pozbawiona. Z tego powodu dozór kościelny wzbronił wydania naczyń świętych. Kolany udał się w tym kłopocie do ks. proboszcza Brenk w Piaskach i pożyczył sobie od niego poświęconego kielicha, aby módz odprawiać nabożeństwo. Zawezwany przez Gazetę Toruńską, aby się z tego kroku wytłómaczył, przyznał się Brenk w odpowiedzi, również przez dzienniki ogłoszonéj, do tego że kielicha wypożyczył i zarazem oświadczył, że się tak zwanym prawom majowym poddaje. O tém stanowisku swém uwiadomił Brenk dozór kościelny na posiedzeniu, krótko przed Zielonemi Swiątkami odbytém. W skutek rozbratu pomiędzy Brenkiem a dozorem kościelnym, partya polsko-ultramontańska rozpoczęła przeciw księdzu agitacyą, która się objawiła najprzód w nadzwyczaj nielicznym udziale parafian w nabożeństwie w dniu pierwszego święta Zielonych świątek. Na drugie święto zaproszony był proboszcz Brenk przez proboszcza Lizaka na odpust do Pierania. Już kilka dni wprzódy podczas pobytu Lizaka w domu dziedzica Hipolita Daszyńskiego, zapytywał tegoż dziedzic Stanisław Łyskowski z Bąkowa, czy zaprosi na odpust w Pieraniu proboszcza Kolanego. Lizak zaprzeczył temu, nie taił się jednak ze swemi sympatyami dla Kolany'ego; pan Łyskowski zauważył w rozmowie, że od duchownego celebransa zależeć będzie, czy kościół opuszczą czy nie. — W drugie święto Zielonych Świątek przybyli na odpust do Pierania proboszczowie: Brenk, Würtz z Nowego Grabia i Tryburski z Pakości. Podług umowy miał proboszcz Brenk odprawić procesyą i sumę. Kościół i otaczający go cmentarz zapełniony był ludem. W loży, znajdującéj się po prawéj stronie od wielkiego ołtarza, zasiedli: dawniejszy dziedzic Alfons Duszyński z Głojkowa, Józef Umiński i Polikarp Marwitz. Czterech duchownych przystąpiło do ołtarza. Lud począł śpiewać przy towarzyszeniu organ: „Niechaj będzie pochwalony.“ Proboszcz Lizak odstawił zasłonę, zakrywającą monstrancyą, aby ją okadzić, a następnie obnieść w procesyi, kiedy nagle święta czynność przerwaną została głośnym krzykiem i wyciem, a lud dotąd spokojny, tłoczyć się i cisnąć począł. W tym, zgiełku wzmagającym się z każdą chwilą, odezwał się wnet głos: „ogień“, który wzburzenie ludu, tłoczącego się w kościele, zbudowanym z drzewa, do najwyższego stopnia podżegnął. Wszystko cisnęło się do drzwi. Ludzie zaś, stojący na cmentarzu, usiłowali wedrzeć się do kościoła. W ten sposób zatarasowano zupełnie główne wyjście i podczas gdy siekierą usiłowano wyrąbać jedno zamknięte skrzydło głównych drzwi, w tyle stojący ludzie wdrapywali się przez głowy swych poprzedników na wolność. W pierwszéj chwili zgiełku pozostał Brenk w klęczącéj postawie przed wielkim ołtarzem. Proboszcz Lizak zaś, chcąc się dowiedzieć o przyczynie zamieszania, zwłaszcza że ognia nie było widać, udał się przez boczne drzwi na cmentarz. Tam przystąpił doń parobek, Wojciech Czechowski z Binkowa i oświadczył mu, że się nie pali, lecz zgiełk z tego powstał powodu, że proboszcz Brenk przystąpił do ołtarza. Lizak usiłował naówczas w stósownéj przemowie lud uspokoić. Tymczasem otoczył go tłum nieznanych mu ludzi, którzy, tłocząc się naokoło niego, popychali go do głównych drzwi. W tym natłoku otrzymał Lizak uderzenie pięścią w głowę. Człowiekiem, który mu zadał ten cios, jest parobek Wojciech Kaczmarski, jak się sam w obec innych osób z tego czynu chwalił.

Drugim, który się także gwałtów na osobie Lizaka dopuścił, jest posiedziciel gruntu Kasper Podlaszewski. Lizak poznał go w tłumie i zapytał go, dla czego taki hałas robi. Podlaszewski odrzekł, że nie on „ale księża robią hałas; nie chcemy niemieckich księży,“ a kiedy Lizak nie pozostał mu dłużnym odpowiedzi, schwycił księdza pod gardło. W téj chwili znalazł się Lizak przy głównych drzwiach i wnet utorował sobie drogę do kościoła. Wszedł na ambonę i raz jeszcze przemówił do wzburzonego ludu. Słowa jego przerywane były często okrzykami. Krzyczano zwłaszcza: „Niemiec — wiarę zaprzedał — Luter, niech idzie do Brandenburgii,“ — Pomiędzy krzykaczami odznaczał się mularz Jan Wasielewski. Lizak oświadczył nakoniec, że nabożeństwo dla zamieszania się nie odbędzie, opuścił ambonę i kościół i udał się do mieszkania proboszczowskiego w pobliżu położonego. Za nim cisnął się znowu tłum ludzi i ścigał go groźnemi okrzykami: „nie wpuszczajcie na probostwo tego Niemca, siebie i nas zaprzedał — daléj na Niemca!“ I tutaj także pomiędzy goniącymi za proboszczem i krzykaczami spostrzegano głównie mularza Wasielewskiego, tak że się proboszcz Lizak obrócił i o nazwisko go zapytał. Wasielewski odparł: „jestem katolik.“ A kiedy proboszcz odrzekł, że jest także katolikiem, wołał Wasilewski: „Tyś nie jest katolik, ja nim jestem.“ Po czém odezwały się w tłumie na nowo głosy: „Daléj na Niemca!“ Nareszcie dotarł Lizak do mieszkania, nie doznawszy już dalszéj czynnéj zniewagi. Ksiądz Brenk się dowiedział, że usiłowania proboszcza uspokojenia ludu, okazały się daremnemi, odszedł od ółtarza, złożył szaty kapłańskie i przez tłum chciał się przedrzeć do mieszkania proboszczowskiego. I jego także ścigano z okrzykami: „Zdrajca, siwa głowa a Niemcom kościół zaprzedał — ożenić się chce.“ Brenk doszedł tak do ogrodu plebańskiego. Tłum, znajdujący się przy głównym wchodzie, zatarasował mu drogę i zmusił go do szukania innego wnijścia. Naówczas z tłumu wydobył się człowiek, w czerwony kaftan ubrany, mający w ręku kij z krukiewką i cisnął się tuż za Brenkiem. Kiedy tenże już przy drzwiach się znajdował, podniósł ów człowiek kij i wyciągnął krukiewkę ku księdzu, jakoby zamierzał odciągnąć go od drzwi napowrót w tłum. Brenk jednak uniknął téj zasadzki i przez siotrę księdza Lizaka wciągnięty został do sieni. Ten sam człowiek uderzał potém kijem w zamknięte drzwi i wołał: „Otwórzcie, albo drzwi wywalę;“ następnie chwalił się, że czynnie znieważył Brenka, słowy: „Temu psikrwi dałem tęgie dwa kije.“ Człowiekiem tym był oskarżony Maciéj Lewandowski.

Jak się późniéj dowiedziano, odgrywał także posiedziciel gruntu, Wojciech Haber, pomiędzy hałasującymi w kościele znaczniejszą rolę; kiedy bowiem zabierano się do zapalania świec na procesyą, wołał, aby się nikt nie ważył wychodzić z kościoła ze świecami, jeśli proboszcz Brenk zjawi się w kościele. Faktem ma być, że kiedy wybuchł zgiełk po wnijściu ks. Brenk, świece już zapalone pogaszono i po większéj części połamano. — Opisane co dopiero zajście burzliwe w kościele i przed kościołem rozpoczęto, jak późniejsze wykazało śledztwo, na znak dany z loży, znajdującéj się po prawéj stronie ołtarza, przez siedzących tamże wzmiankowanych powyżéj trzech panów: Alfonsa Duszyńskiego, Józefa Umińskiego i Polikarpa Marwicza, wiewaniem kapeluszy. Wszyscy trzéj zaprzeczają wprawdzie, jakoby znak dawany przez ich wiewanie kapeluszami miał być sygnałem do rozpoczęcia zgiełku, i twierdzą, że dopiero po wszczętéj wrzawie dawali siedzącéj na dole w nawie kościoła pani Duszyńskiéj znak, aby wyszła z kościoła. Tłomaczenie to należy uważać za błahe, gdyż pani Duszyńska inaczéj ten znak rozumiała. Alfons Duszyński nie przyjął rano zaproszenia ks. Lizaka na śniadanie, gdyż, jak mówił, nie może być tam, gdzie jest ks. Brenk. Kiedy przed rozpoczęciem nabożeństwa gospodarz Paweł Patyk zajęty był przygotowaniem świec, słyszał, jak pewien obcy młody człowiek z czarną brodą (p. Marwicz) wzywał obecnych, aby wyszli z kościoła, jeżeli „ksiądz majowy“ pokaże się przed ołtarzem. Kiedy się wszczął zgiełk a rzeczeni trzéj panowie wyszli z kościoła bocznemi drzwiami, wołał Umiński do ludzi znajdujących się na cmentarzu: „ludzie, nie chodźcie do kościoła, gdyż tam nie ma proboszcza-katolika.“ Inny świadek słyszał, jak Umiński wołał do ludzi przed kościołem stojących: „Nie chódźcie do kościoła, gdyż łotr stoi przed ołtarzem.“ Alfons Duszyński odpowiedział parobkowi Gratak, pytającemu go się o przyczynę zgiełku w kościele: „Zaczęli tam teraz odprawiać nabożeństwo po niemiecku.“

Cukiernik Rudolf Schröder z Bydgoszczy, który w pobliżu kościoła sprzedawał swój towar, widział, jak po wybuchu zgiełku dwóch młodych ludzi, wyglądających na dziedziców, uwijało się w tłumie i głośno mówiło: „Jesteśmy wszyscy katolikami i braćmi, nie potrzebujemy, aby nam taki przeklęty Luteranin kościół nasz kalał, nasze procesye prowadził i żebyśmy za nim iść mieli.“ Słyszeli świadkowie, jak Alfons Duszyński wołał do ludzi: „Bywajcie zdrowi, katolicy!“ Nareszcie przyznał Maciéj Lewandowski, że kilku młodych panów namówiło go do tego, czego się w obec Brenka dopuścił, i że przed rozpoczęciem nabożeństwa ci panowie wzywali lud, aby kościół opuścili, skoro Brenk podniesie monstrancyą. Okoliczności te wykazują bezwątpienia, że rozruch podczas odpustu w kościele Pierańskim jako demonstracya przeciw tym duchownym, którzy uznali tak zwane prawa majowe, ze strony ultramontańskiéj polskiéj partyi podług planu został przygotowany i że wielokrotnie wzmiankowani trzéj panowie wykonania tego planu się podjęli. Nie bez znaczenia jest także, co zeznała służąca Aniela Muleszka z Gliczkowa, że już na 14 dni przed Świątkami o tém mówiono, że wszyscy kościół opuszczą, gdyby Kolany miał wziąść udział w nabożeństwie.

Oskarżenie obwinia obżałowanych naprzód o przeszkodzenie w nabożeństwie, gdyż dostatecznie udowodniono: że 5 czerwca hałas i nieporządek w kościele Pierańskim sprawił zamieszanie i przeszkodził nabożeństwu tamecznéj gminy katolickiéj, daléj, że dnia 5 czerwca w Pieraniu wzięli obżałowani udział w publiczném zbiegowisku ludzi, które połączonemi siłami dopuściło się gwałtów na osobach i wprawdzie trzéj najpierw wymienieni jako podżegacze, reszta zaś jako wykonawcy gwałtownych czynów na osobach. — Zanim przystąpiono do przesłuchania oskarżonych, oświadczył przewodniczący, że jeden świadek umarł, a drugiego nie było można odszukać. Co się tyczy świadka zmarłego, wnosiła prokuratorya o odczytanie zeznań uczynionych dawniéj protokularnie.

Rozpoczyna się przesłuchiwanie obżałowanych, którzy wszyscy zaprzeczają zarzucanych im przestępstw.

P. Marwicz oświadcza, że przybył do parafii Pierańskiéj w odwiedziny swych krewnych; przyznaje, że kiedy jechali do kościoła w Pieraniu 5 czerwca i rozmawiali o tém, że ks. Brenk będzie miał sumę, wyraził się, iż w takim razie opuszczą kościół. Na zapytanie przewodniczącego, dla czego z takim zamiarem się nosili, odrzekł obżałowany: „Brenk uznał prawa majowe, a jam nie chciał być świadkiem świętokradzkiego nabożeństwa.“

Tutaj zauważył przewodniczący, że podług zdania oskarżonego każdy duchowny, który prawom jest posłuszny i na ich stanowisku stoi, jest świętokradzcą. Przez to wyrażenie oskarżonego skarga nabiera konsystencyi.

Dwaj następni oskarżeni Umiński i Duszyński zapytywani o prawa majowe, oświadczają, że **je uznają.** Umiński ofiaruje się nawet to oświadczenie poprzeć dowodami.

Oskarżeni Duszyński i Marwicz przyznają wprawdzie, że z loży wiewali kapeluszami, ale działo się to już wtenczas, kiedy w kościele wrzało już w najlepsze zamieszanie a dawali przez to znak pani Duszyńskiéj, siedzącéj w nawie kościelnéj, aby wyszła z kościoła. Umiński utrzymuje, że w onym dniu nie miał kapelusza lecz czapkę i trzymał ją pod pachą. Ażeby zaś do ludu mieli przemawiać w sposób, jak im to oskarżenie zarzuca, zaprzeczają, a jeżeli coś mówili, to w innéj zupełnie formie. Posener Ztg dodaje jeszcze o Duszyńskim, że twierdził, iż nie zna wcale praw majowych, owszém odzywał się nieraz, że to nie szkodzi, jeżeli księża trochę przetrzepani będą. Reszta oskarżonych wyparła się wszystkiego. Stanęło 40 świadków, z tych dwie trzecie zapozwała obrona jako świadków odwodowych.

Pierwszym świadkiem był ks. Lizak z Pierania. Zapytany od przewodniczącego o stósunek, jaki pomiędzy nim a parafią panował, odrzekł, że dobry, że posiada zupełne zaufanie wieśniaków, tylko ze szlachtą żył w nieprzyjaźni i to od lat dwóch, odkąd z ośmioma innymi kolegami odmówił podpisu pod znany adres do Kapituły gnieźnieńskiéj. Od owego czasu wypowiedziała mu szlachta wojnę. Zresztą potwierdza wszystkie w oskarżeniu podane a obżałowanych obciążające daty. Gaz. Tor., specyalnego mająca w Bydgoszczy korespondenta, dodaje, że ks. Lizak utrzymywał stanowczo, że bił go oskarżony Podlaszewski. Tymczasem inni świadkowie i to w znacznéj liczbie zeznają, że to rzecz niepodobna, gdyż od przybycia Podlaszewskiego na odpust aż do odjazdu ztamtąd byli z nim ciągle, wiedzą o każdym jego kroku, a nie widzieli tego, co ks. Lizak twierdzi. Przewodniczący ponownie zwracał ks. Lizakowi uwagę na sprzeczność jego zeznania z innemi, wszelako świadek przy swojém pozostał i zaprzysiągł. Zapytany o dowody na owo wypowiedzenie wojny, przytoczył, że od dwóch lat szlachta od niego się usunęła. Obrońca p. Kempner chciał przejść bieg życia tego świadka dla wykazania jego charakteru, do czego przecież nie przyszło.

Świadek ks. Brenk z Piasków opowiada naprzód o wypożyczeniu kielicha ks. Kolanemu i o skutkach, jakie to za sobą pociągnęło. Wiedział, że się coś przeciw niemu knuje; ale żeby kościół miano użyć na widownią podobnéj demonstracyi, nigdy nie przypuszczał. Zresztą od dawniejszego już czasu był prześladowanym, gdyż publiczną było to tajemnicą, że uznawał prawa majowe. W dalszym ciągu swego wykładu, bo świadek z formalną wybrał się przed sąd rozprawą, mówił o kulturkampfie i jego celach, przytaczał środki, jakich używa ultramontańsko-polska partya do agitacyi i rozburzania nie wykształconego ludu przeciwko duchownym wiernym państwu. Na czele stoi prasa, tak zwana ludowa, a wymieniając „Niedzielę“, nazywa ją iście haniebném pismem i „Wartę“, które w wielkiéj liczbie pomiędzy ludem rozszerzane bywają. Ostatnia miała przed niedawnym czasem ogłosić artykuł przeciwko duchownym wiernopaństwowym, gdzie pomiędzy innemi mówi: „że przeciwko takim księżom nie szkoda Kijów.“ Spisywany bywa prawdziwy rejestr wszelkich procesów, w których duchowni, karani za przestępstwo praw majowych, przedstawiani są ludowi jako męczennicy.

Ale to nie ci są męczennikami, wołał świadek z patosem, co nieprzyjaznie przeciw państwu występują, lecz my którzy po stronie państwa stoimy, prawa uznajemy i za to prześladowanie cierpimy. Drugim środkiem agitacyjnym są zebrania ludowe, na które licznie się schodzi i podżegany bywa do religijnego fanatyzmu. Gaz. Toruńska pisze o zeznaniach tego świadka, że się zapuszczał w rzeczy ogólne a od przedmiotu mu stawionego odbiegał. Kilkakrotnie

***Dodatek.***